NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80. W Austryi: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz po parcilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź. Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2·50 kor.

Rok XVI. Kraków, 8. listopada 1919. Nr 45

Około bolszewickiej Rosyi.



1) Postój artyleryi polskiej. 2) Wymarsz oddziału polskiego na pozycye. 3) Piechota polska w dawnych okopach niemieckich na froncie bolszewickim. 4) Karabiny maszynowe „przy robocie"

Treść numeru: W rocznicę wyzwolenia. — Przejście straży [illegible] w Białowieży w ręce polskie. — Ułani krakowscy na froncie. — S. p. Wilhelm Feldman. — Wśród ruin — Marszałek Foch w rodzinnych stronach. — Przed sądem nad Wilhelmem II. i t. d.

Około bolszewickiej Rosyi.

Przed naszym frontem wschodnim od kilkunastu dni rozgrywa się ostatni akt tragedyi bolszewickiej. Dla człowieka patrzącego na wszystko pod kątem całkowitej obiektywności, tragedya to straszna. Idea państwa komunistycznego doprowadzona do absurdu, zniszczywszy hojną ręką wszystko to, co człowiek dotychczas w Rosyi przemarzył i nad czem długie godziny strawił, staje obecnie przed fiaskiem gmachu, który zdawał się jedyny i jedynie umożliwiający marnowanie dotychczas mało już powiedzieć nienormalnych stosunków.



Około bolszewickiej Rosyi: Kopanie nowych pozycyi za wschodnim froncie.



Około bolszewickiej Rosyi: Kapitan Langner Władysław, dowódca grupy: Szyrwinty.

Carska Rosya była piekłem dla nieraz przesubtelnej duszy Rosyanina. Dusza ta ponura, pełna wałęsających się nocnych cieni po kątach, była w sobie zamknięta, ale w tej jednostajnej ciszy kryła ogień wulkanu. Zmierzchłe dzieje bizantynizmu, kołaczące się w duszy skowytem i bólem, nie zaginęły. Absolutyzm zrodzony jeszcze tam przed wiekami z biegiem czasu został ugruntowany i potwierdzony przez fatalną racyę stanu trzymającą na ustach twardą pięść posiepaki, a stąd nie wolno ani słowa swobodniejszego powiedzieć, nie wolno nawet myśl przepuścić, któraby śmiała rozsiewać ziarno buntu przeciwko carowi. To więzienie, w którem człowiek wolny w Rosyi żył, a raczej wegetował tylko, musiało wreszcie stosunki postawić nad brzegiem przepaści. Odczuwano, że tak dalej nie może być, że to się wreszcie przechwieje, a wtedy? Przed oczami stawała straszna zagadka, a tem straszniejsza, że nieubłagana zagadka przyszłego bytu.

Wtedy chwycono się brzytwy. Międzynarodówka. może utopia bardzo dalekiej przyszłości, ale dziś tylko utopia, wykwit nieraz idealistów, jednak przechyliła czarę bliżej przepaści, co więcej, w tę przepaść zepchnęła. Zdawało się, że tak nie będzie, a jednak nieubłaganie było. Niedługa praktyka ukazała przez trzeźwe głowy już z góry przewidzianą przegraną. Międzynarodówka rozpasająca wszelkie więzy jakichkolwiek ograniczeń, była podatnym gruntem do życia, ale dla żywiołów skrajnych i najmniej mających ochotę do pracy, o której tyle bolszewizm mówi. Ta bolszewicka praca, to karykatura najmniejszego wysiłku człowieka. Wprowadzając nieprodukcyjność nawet słabych usiłowań wskutek usunięcia się od współdziałania w budowie przyszłej, nowej organizacyi pracy, głosząc pod osłonką publicznej tajemnicy prawo lenistwa, musiała stosunki doprowadzić do tego, że dziś człowiek o lepszych chęciach nie wie co ma robić, czego się chwycić. Poprostu rozpacz, co będzie dalej. Tasama zagadka, która stała przed rewolucyą wobec carskiej Rosyi, staje teraz wobec bolszewickiej. I dlatego też może nie tyle bolszewicki gmach upada dzięki ofenzywom otaczającego pierścienia wojsk antyrewolucyjnych, ile konieczności natuгalnego ciążenia, państwo bolszewickie na ślizgawce lodowej postawione wali się.



Około bolszewickiej Rosyi: Jezioro Dryświaty, obecnie w naszem posiadaniu.

Z tą chwilą wysuwa się na zgliszczach bolszewickiej Rosyi cały szereg problemów i zawikłań, których rozwiązanie nasuwa ogromnie wiele trudności.

Tymczasem z za naszego frontu wschodniego





Oddział szturmowy. Ułani krakowscy na froncie: Dowódca Orlicz Dresser ze sztabem.

płynie cały szereg najsprzeczniejszych wiadomości, uniemożliwiających zoryentowanie się w panujących tam stosunkach. Przedewszystkiem sprawę utrudnia potworzenie się najrozmaitszych rządów, z których każdy ma pretensye do jedynie prawowitego. Prócz tego co dnia napływa cały szereg najsprzeczniejszych



Ułani krakowscy na froncie: Rotmistrz Dembiński, dowódca II. dywizyonu 8 pułku ułanów, bohater walk wołyńskich.

doniesień, które przepuszczone przez filtry najrozmaitszych agencyi, służących wszelakim tendencyom, celowo utrudniają jakiekolwiek wyrozumienie sytuacyi.

Wedle ostatnich depesz, armia kontrrewolucyjna poczyna się chwiać mimo, że już zapewniano o zajęciu Petersburga. Bolszewicy mieli rzucić na front przeciwko Denikinowi około 200 tysięcy wojska i opanować Karne Sioło. Niebezpieczeństwo osaczenia czerwonej armii już minęło, gdy równolegle sytuacya gen. Judenicza stała się groźną, wobec faktu, że nie może on liczyć na bezpośrednią pomoc ani ze strony Finlandyi, ani Polski. Finlandya mimo represyi dyplomacyi i rządu angielskiego przeciwko bolszewikom wystąpić nie chce. Tymczasem gen. Judenicz usiłuje zaprzeczyć zarzutom posądzającym go o imperyalistyczne zamiary, wyznając, że wprawdzie ma plan po zajęciu Petersburga ogłosić wojskową dyktaturę, ale ten stan rzeczy będzie tylko przejściowym i wkrótce ustąpi przed koniecznością utworzenia rządu demokratycznego. Co do stosunku do Niemiec to Rosya nie zawrze z niemi sojuszu wojskowego, musi natomiast utrzymywać z państwem niemieckiem ścisłe stosunki gospodarcze. Również i Denikinowi źle się powodzi. Rada Naczelna koalicyi otrzymała wiadomości autentyczne, że odwrót wojsk Denikina odbywa się wśród niebywałej paniki. Celem poprawienia sytuacyi Denikina w ostatnich dniach Serbowie zaofiarowali się z pomocą. Wedle doniesień agencyi rosyjskiej do Noworosyjska przybyła już w tym celu wojskowa serbska misya, z którą przyjechał także jugosłowiański pułk ochotniczy, który zgłosił się do szeregów wojsk Denikina. Jak misya serbska zapewnia przybędą dwa dalsze doskonale uzbrojone pułki serbskie.

Gdy znowu od strony Ukrainy dyrektoryat ogłosił manifest o wojnie narodowej z Denikinem. Manifest podpisali: Petlura, jako prezes dyrektoryatu, profesor Szwec i inżynier Makarenko jako jego członkowie, wszyscy ministrowie i Petruszewicz, jako dyktator wojsk galicyjskich. Dywizya galicyjska bierze udział w walkach przeciwko Denikinowi.



Ułani krakowscy na froncie: Oficerowie II dywizyonu 8 pułku ułanów z rotmistrzem Dembińskim (X).

Z drugiej strony w państwie sowietów stosunki nie przedstawiają się tak pomyślnie, jakby z powyższych wiadomości sądzić można. Łańcuszek spisków antybolszewickich rozgałęzia się coraz mocniej. Pisma bolszewickie opowiadają o spisku zorganizowanym w Moskwie, mającym na celu obalenie rządu



Ułani krakowscy na froncie: Na kwaterze

sowietów. Wedle tych informacyi ofiarą zamachu padł Bucharin, Zaborskij, Stiekłow, Jarosławskij i wielu innych wybitnych przywódców bolszewickich. Nad Moskwą zawieszono obecnie stan oblężenia; akcyę przeciw bolszewicką prowadzi rozgałęziona silna organizacya, w której najwybitniejszą rolę odgrywają socyal rewolucyoniści(?) Do walki z tą organizacyą stworzono ze strony bolszewickiej dwa korpusy żandarmeryi doskonale płatne i odżywiane.

Tak się przedstawia sytuacya dziś. Jakie ramy obejmie ona jutro niewiadomo, może i stosunki wypłyną w całkowicie innem oświetleniu. My nie możemy traktować rozmaite spory i zawikłania, pojawiające się wśród pierścienia kontrrewolucyjnego, mając jedyne zadanie, umotywowany nakaz ze strony koalicyi postępowania ustawicznie naprzód.

Ułani krakowscy na froncie.

Wśród wojsk walczących na wschodnim froncie znajduje się także 8 pułk ułanów. Organizowany w Krakowie, wkrótce został wysłany na front wołyński, gdzie prawie bez przerwy i odpoczynku znajduje się do chwili obecnej. Wiadomo, jak ciężkie zadanie miała w naszych wołyńskich ofenzywach kawalerya, w jak trudnych nieraz warunkach trzeba było walczyć. Mimo to, walka szła bez szemrania, a wysiłki znaczyły się z każdym dniem świetniejszymi rezultatami, tak, że wywiązując się doskonale ze swego zadania, dzielni ułani stojąc pod dowództwem rotmistrza Dembińskiego, niedługo okryli się sławą.

Pełni otuchy, świadomi swego zadania, odznaczali się niesłychaną brawurą, do tego stopnia, że zdobyli się na szarżę na pociąg pancerny. Był to czyn może zbyt ryzykowny, ale chlubne świadectwo przynoszący odwadze i dzielności krakowskich ułanów.





Podczas obiadu. Ułani krakowscy na froncie: Przed wymarszem na linię bojową.





Zmiana warty

W rocznicę wyzwolenia: Przed główną strażnicą na Rynku krakowskim.

W rocznicę wyzwolenia

Bez rozgłosu, lecz w podniosłem skupieniu święcił w ubiegłą niedzielę Kraków wielką rocznicę dnia, który niezatartemi zgłoskami wyrył się na kartach dziejów naszych — dnia Wyzwolenia.



Ułani krakowscy na froncie: Dywizyon podczas defilady.

Po nabożeństwie odprawionem w kościele N. P. Maryi, pochód, poprzedzony przez kompanię 20 p. p., za którą postępowali przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, prezydyum miasta, przybyli z Ameryki wysłannicy Polaków amerykańskich, przy dźwiękach muzyki wojskowej, udał się przed główną odwach, gdzie rok temu wojska nasze objęły po Austryakach straż nad miastem.

Do zebranych przemawiali: prezes Straży Polskiej p. Wincenty Wodzinowski, prezydent miasta Federowicz, Włodzimierz Tetmaier, ówczesny naczelnik wojskowej sekcyi P. K. L., hr. Skarbek, któremu zgotowano owacyę. Silne wrażenie wywołało na obecnych pojawienie się na trybunie konsula polskiego w Ameryce Buszczyńskiego ze sztandarem ofiarowanym przez Tow. Cyncynatów na grobowiec Kościuszki. Szereg mów zakończyły słowa reprezentanta polskich związków w Ameryce Jana Weddy, który przedstawił dotychczasową pomoc Polaków w Ameryce państwu polskiemu i pomoc tę na przyszłość zapewniał.

Następnie odbyła się defilada, po której nastąpiła zmiana warty. Odtworzono ją z całą ścisłością, tak jak przed rokiem, ze współudziałem muzyki kolejarzy i ze sztandarem „Gwiazdy".

Po uroczystości na Rynku, odbyło się złożenie sztandaru amerykańskiego na sarkofagu Kościuszki.

Dla uczestników uroczystości przygotowano obiad w sali hotelu Saskiego, na którym zabierało głos szereg mówców, wznosząc toasty. Między innymi kap. Stawarz skreślił krótką historyę zamachu stanu, dywizyoner Latinik wyraził wdzięczność społeczeństwu za dowody miłości i pomocy dla Śląska. Zebrani wysłali telegramy z wyrazami czci i hołdu do Naczelnika państwa, premiera Paderewskiego i generała Roji.

W ten sposób odbyła się uroczystość pierwszej rocznicy zerwania pęt niewoli, pierwszego dnia wyzwolenia się z pod szponów czarnego orła, który starał się wyssać z piersi każdą kroplę krwi przez tyle lat i wreszcie sam padł przed strasznym i śmiertelnym ciosem nieubłaganej sprawiedliwości, która snując długie i cierpliwe pasemko, zatryumfowała nad ujarzmicielami.

Myśmy stanęli w rzędzie silnych i w przyszłości już niedalekiej potężnych państw europejskich, gdy Austrya zeszła na plan drugi.





W rocznicę wyzwolenia:
Konsul polski X) w Ameryce p. Buszczyński ze sztandarem ofiarowanym na sarkofag Kościuszki przez Towarzystwo Cyncynatów.

Sztandar „Gwiazdy" podczas zmiany warty

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

4

Lapipe więc szedł krok w krok za swoim „człowiekiem", jak go nazywał, kiedy zauważył ku wielkiemu swojemu zdumieniu, że człowiek jakiś jego znowu śledził od pewnego czasu.

— Albo może ten także opiekuje się moim ptaszkiem pomyślał Lapipe — bo czegóż by chciał odemnie.

Okazało się, że się nie mylił. Bystrem spojrzeniem obrzucił towarzysza i zaraz się przekonał, że ten nie należy do policyi.

Zresztą człowiek ten okazywał wielki brak wprawy i nie mógł być fachowcem z zawodu. Odkrycie to jeszcze większem zdumieniem przejęło ajenta.

Nowa ta osobistość ubrana była bez zarzutu. Musiał to być jeden z tych światowych bandytów obijających się na bulwarach wielkich miast, wypatrujących dobry interes do zrobienia. Pozornie nie różnił się niczem od innych mężczyzn przechodzących ulicą, ale wprawne oko ajenta dostrzegło rys charakterystyczny i niezawodzący nigdy.

Z radości nad tem odkryciem Lapipe zatarł energicznie ręce i zagwizdał pod nosem.

Złodziej śledzący drugiego złodzieja! Sytuacya stawała się całkiem interesująca i komiczna.

Lapipe przypomniał sobie w tej chwili jak pewnego dnia łowiąc zaciekle ryby w rzece, pochwycił wielką rybę, zajętą pożeraniem mniejszej, która dała się uchwycić na haczyk wędki. I teraz to porównanie zabawiło go szczerze.

Tymczasem pan Forster zeszedł już z bulwarów i przechodził spokojnie przez ulicę Chaussée d'Antin kierując się wolnym krokiem ku ulicy Clichy, gdzie skręcił w poprzeczną, niewielką uliczkę Biot.

Tu zatrzymał się przed hotelem mającym wygląd skromny, lecz dosyć dostatni, a noszącym godło „Hotel Książąt Portugalskich" przeczytał napis i wszedł w bramę.

W pięć minut później indywiduum, które go śledziło, wsunęło się za nim do środka.

— Doskonale, doskonale — mruknął Lapipe — który z rogu ulicy des Dames przypatrywał się temu. Byłem tego pewny. Będzie tu mieć miejsce zręczne złodziejstwo przy pomocy chloroformu albo innego narkotyku, i to dzisiejszej nocy jeszcze. Jak widzę dodał uśmiechając się z zadowoleniem ubiję tu dwie zwierzyny przy jednym zręcznym strzale i będzie to ukoronowanie mojej karyery policyjnej.

Przeczekał czas jakiś i widząc, że nikt nie wychodzi z hotelu, sam tam się udał.

Właścicielowi przedstawił się odrazu jako ajent policyi, co tenże przyjął z najwyższem uszanowaniem kłaniając się do ziemi.

— Dwóch ludzi weszło tu przed chwilą do pana? — zapytał ostro Lapipe.

— Tak jest panie inspektorze...

— Doskonale. Czy zażądali pokojów?

— Tak jest, panie inspektorze.

— Gdzie pan umieścił tego, który przybył pierwszy?

— W pokoju numer 10.

— A drugiego?

— Pokój 11, panie inspektorze.

— Obok?

— Naprzeciwko.

— Dobrze. Czy zapisali się w książce meldunkowej? - indagował dalej Lapipe.

— Panie inspektorze, u mnie panuje zawsze wzorowy porządek..

— Nie przyszedłem tutaj spisywać protokołu — przerwał szybko ajent. — Proszę pokazać mi książkę.

Hotelarz zgięty we dwoje podsunął mu rejestr, patrząc z lękiem w jego twarz.

— Lapipe czytał: „Józef Durand, rentier z Bordeaux, a pod spodem: Juliusz Dupont, prywatny z Nantes.

— Ah! Ah! Durand!... Dupont. Znam kilka rodzin noszących to nazwisko... Powinienem był być przygotowany na to — rozśmiał się wesoło — że te zuchy nie będą na tyle naiwni aby podać tutaj prawdziwy swój stan cywilny.

— I cóż oni mówili do pana? — zwrócił się po chwili do hotelarza.

— Pierwszy z tych panów oznajmił mi, że chce wypocząć i rozkazał sobie podać o godzinie siódmej kotlet i dwa jajka na miękko.

— Dobrze, a drugi?

— Drugi nic nie mówił.

— Naturalnie.

— Dlaczego naturalnie? — ośmielił się wtrącić hotelarz.

Lapipe brwi zmarszczył.

— To jest już moją rzeczą panie hotelarzu — odparł wyniośle.



Lapipé czytał...

— Najmocniej przepraszam pana inspektora, pozwolę sobie tylko...

— Wyjść — przerwał Lapipe, nie zwracając uwagi na jego wyjaśnienia. Czy jest tylko to jedno wejście dodał wskazując bramę.

— Tak, panie inspektorze.

— Doskonale. Ma pan służącego!

— Tak jest, panie inspektorze.

— Gdzież jest?

— Na ślubie swojej siostry — powróci jutro rano. Tymczasem ja...

— Coraz lepiej... Ah! słówko jeszcze. Czy jest tu telefon?

— Niestety, panie inspektorze.

— Dlaczego niestety?

— Bo my się nim nigdy nie posługujemy. Mój interes nie jest rozległy i przez ten telefon tracę czterysta franków rocznie. Poprzednik mój popełnił to szaleństwo, a ja...

— Hotelarz urwał nagle, cofając się ze zdumieniem.

Lapipe słuchając go uważnie, szybkim ruchem oderwał siwą brodę, zasłaniające mu pół twarzy, poczem wyciągnął z kieszeni jasną perukę z faworytami tego samego koloru i przybrał się w nią zręcznie. Następnie wyciągnął jeszcze z kieszeni małe pudełeczko i momentalnie poczerwienił sobie nos, rozjaśnił brwi i podkreślił oczy, zmieniając się w ten sposób nie do poznania.

Po skończeniu tej operacyi zdjął marynarkę.

— A teraz panie hotelarzu, proszę o biały fartuch — zawołał wesoło.

Po chwili Lapipe nie różnił się niczem od typowego służącego hotelowego.

— No, wszystko już w porządku — mruknął z zadowoleniem, przeglądając się w ręcznem lusterku. — Pan zaś uda się teraz do kawiarni na partyjkę domina z przyjaciółmi i proszę się wcale nie krępować czasem.. albo jeżeli pan nie uznaje tego rodzaju zabawy, to może się pan udać do swojego pokoju na górze. Zawołam, kiedy mi pan będzie potrzebny. Ale proszę przedtem nie pokazywać się wcale...

Podobne zaproszenie równało się rozkazowi... Hotelarz nie śmiał więc oponować i skłonił się na znak posłuszeństwa.

— Dobrze panie inspektorze. Mam nadzieję, że będzie pan ze mnie zadowolony.

I nie oglądając się, szybko zwrócił się na schody.

— Przynajmniej będę miał pewność - pomyślał — że dzisiejszej nocy dom mó. będzie dobrze strzeżony. Żeby tylko te sprawy policyjne nie popsuły mi opinii w dzielnicy.

Lapipe kiedy pozostał sam, usiadł na krześle w portyerni i zwykłym sobie ruchem zatarł sobie ręce z radości.

I otóż obydwóch w samotrzask pochwyciłem — szepnął z zadowoleniem. Trzymam ich w ręce i jestem spokojny, że mi nie umkną. Ten mój złodziej z Chicago jest podwójnie strzeżony, przezeninie i przez tamtego.

Wszystko tak się ułoży jak przewidywałem. Do godziny siódmej niemam nic do czynienia, tylko się muszę uzbroić w cierpliwość. — A z tamtym pogadam z przyjemnością kiedy mu zaniosę zamówiony kotlet i jaja. W tej chwili rozmyślanie Lapipe przerwane zostały.

Członek jakiś w jasnem ubraniu w kraty, który już od pewnego czasu obserwował hotel, po krótkim namyśle wszedł do bramy, a ujrzawszy Lapipe'a zapytał?

— Yon don't speak english?

Lapipe roztworzył szeroko oczy i odparł lekko zaskoczony.

— Nie rozumiem.

— Ach, - zawołał z rozdrażnieniem przybyły — how bothering!... I ean't speak french!

Wyciągnął z kieszeni słownik francusko-angielski i posługując się nim z trudem wymówił.

— Pokój!

— Dobrze.

— Not dear — nie drogi.

— Dobrze.

— Ja jechać jutro.. tak... jutro... dworzec St. Lazarz.

Doskonale.

— Bagaża moja... dworzec Orleans. Pan je może iść szukać.

— Tak.

Lapipe był wściekły.

— Jutro rozmówi się z hotelarzem — myślał. — Ale mnie ten Anglik zaczyna już denerwować. Pozbędę się go najprędzej. Do stu piorunów! Niemam szczęścia. Przybywa do hotelu raz jeden porządny klient i trzeba pecha, że ja muszę z nim mieć do czynienia.

Jednakże utrzymując się dalej w swojej roli Lapipe podszedł do tablicy, gdzie wisiały wszystkie klucze od pokojów, wziął jeden na chybił trafił i patrząc na numer wyciśnięty na blasze, zapytał siląc się na uprzejmość.

— Czy zechce pan pójść za mną. Dam panu numer 14. Bardzo ładny pokój.

Ale Anglik, który nie rozumiał ani słowa nie ruszył się z miejsca.

Lapipe więc skinął na niego ręką i rzekł rozkazująco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wśród ruin.

Powoli wszystko wraca do normalnego stanu rzeczy. Tam, gdzie do niedawna i żywej duszy nie było, gdzie jedynie martwa cisza królowała, rozbijając się bezpańska wśród państwa zgliszcz, ruin, zdruzgotanych owoców zabiegliwej kultury człowieka, tam dziś życie poczyna płynąć coraz bardziej normalnym strumieniem. Prawda, że jest on jeszcze teraz niepozorny, mały, kryje się wśród powalonych domów, potrzaskanych drzew, wśród popalonych wsi, ale rozszerza się bardziej i bardziej, a może już niedługo rozrośnie się do rozmiarów bujnej fali.



Około litewskiej [illegible]: Plebania w Szyrwintach, na którą napadli Litwini.

Praca tu wre w rozmaitych kierunkach. Jedni starają się postawić swe zburzone domy, budują z powrotem na tych samych co pierwej miejscach swoje zagrody, inni już tę część pracy wypełnili, gdy zjawią się inne zadania, za temi znowu inne i tak bez końca.

Wraca tam także dawne życie duchowe. W niektórych powiatach gdzie gospodarkę powojenną umożliwiły dogodniejsze warunki, gdzie nieco kłopotów opadło z ramion i ta część potrzeb człowieka przybrała dawną odświętną szatę.

Podczas, gdy wielkie ceremonie religijne w niektórych miejscach powróciły do swojego dawnego blasku i wystawności, przedewszystkiem tem, gdzie tradycya oplata każdą myśl, w Bretanii życie duchowe powoli ale z dnia na dzień coraz więcej wchodzi w swoje ramy. Jeszcze skromne, proste, o małym zakroju ale już i wśród tych ruin rozwija się; ruiny nie stanowią tu żadnej przeszkody.

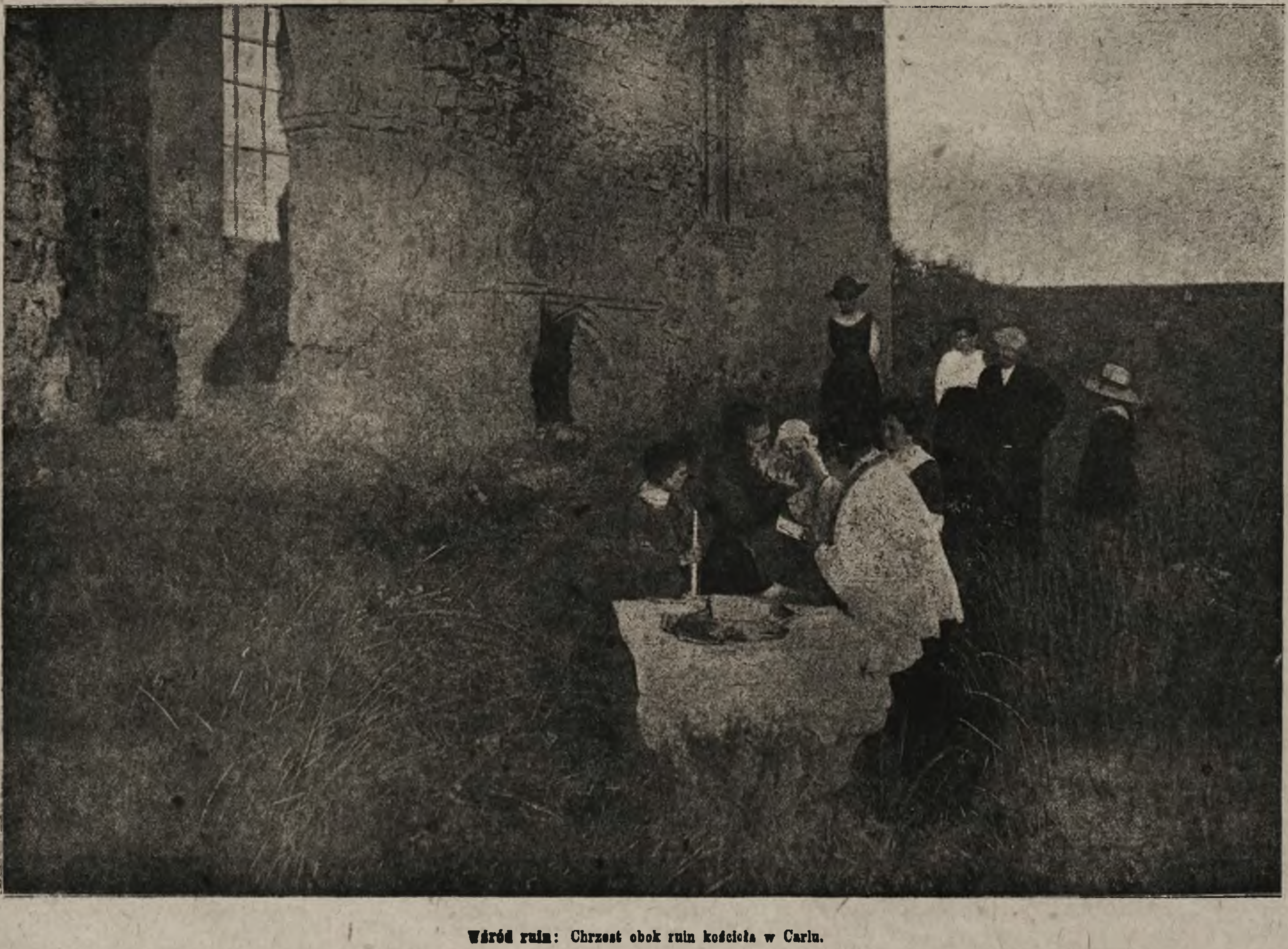
Dotychczas nie było tu świętości, bo wszystko wojna obaliła swoim niszczycielskim skrzydłem, owiała tchnieniem śmierci, że liście wszystkie zżółkły i opadły, a pozostały tylko nagie szkielety, więc gdzie tu kościołów szukać? Tam, gdzie dawniej stały, nad postrzępionemi zwaliskami murów wznosi się jedynie sklepienie nieba. Na miejscu ołtarza stoi teraz kupa gruzów — gdzieś z boku jeszcze pozostał piszczel ołtarza, jeszcze u góry trzyma się szczątek kapitelu, jakiś strzęp ramy wychyla się z pod warstwy kurzu i rozbitej cegły; w przedsionku, gdzie może niejedna tradycya gorącem sercem biła, widać tylko podruzgotane kamienie, z boku głęboki dół granatem wykopany, a zresztą nic.

Wzięto się tutaj do zabiegliwej pracy. Powoli więc wznoszą się z powrotem mury skromnych kościółków, chociaż praca idzie powoli, bo też środki zniszczonych mieszkańców mimo wszelkich usiłowań i zabiegów tylko w szczupłym zakresie mogą pokryć z każdym dniem piętrzące się wydatki. Dowóz potrzebnego materyału jest jeszcze bardzo uciążliwy.

Tymczasem jednak spełnienie obrządków religijnych nie może napotkać żadnej przerwy i tam, gdzie do niedawna wrzała gorączkowa bitwa, gdzie strzały były jedynym śpiewem, a jęki rannych lub umierających modlitwą, poczynają się pokazywać już i prymitywne ceremonie religijne wśród tych szczątków dawnych kościołów. Zaludnia się wioska, zapełnia, a równocześnie znowu śluby, chrzty, obrządki komunii, a msza to się już dawno odprawia. W Carlu nad Sommą naprzykład chrzest odbywa się stale w jakiejś altanie ogrodowej. Jakiś ksiądz ozdobiony wojennym krzyżem chrzci na wolnem powietrzu. Gdzie indziej, trochę dalej, w Bray nad Sommą orszak pierwszych komunikujących, zebrał się na mszy, odprawianej na jakimś szczątku wiejskiego kościółka.

Ale trzeba przejść się wśród tych ruin, aby zobaczyć, jak gorączkową pracą wznosi się kaplica do nowego życia.

Szybko powstały rusztowania sklecone z resztek popalonych wiązań chałup; materyału wybrano nieco z niektórych rozwalonych murów lepszych domów wioskowych. Sił do pracy wprawdzie brakło, bo wielu jeszcze nie wróciło, albo wogóle nie wróci, ale jakoś wszystko idzie radośnie i z ochotą. Po jakimś czasie kościół wzniósł się pod dach w niedługo stanie cały budynek. Mieszkańcy wsi co chwila doglądają ciekawi, jak też tam idzie.



Wśród ruin: Chrzest obok ruin kościoła w Carlu.

Marszałek Foch w rodzinnych stronach.

Marszałek Foch był przez trzy dni w Tarbes swojem rodzinnem mieście, gdzie go witano z ogromnym entuzyazmem; odbył się cały szereg wzruszających uroczystości.

Marszałek Foch urodził się w Tarbes 2 października 1851 roku, w skromnym piętrowym domku, zaopatrzonym z przodu czterema oknami, przy ulicy Saint-Louis, nazwanej dziś ulicą de la Victoire. Już w roku 1851 na parterze znajdowała się tutaj piekarnia, która dziś święci już dnie swego wiekowego istnienia. Nieco niżej od lewej strony znajduje się brama wchodowa, obok w mur wbita biała marmurowa tablica, na której znajduje się pamiątkowy napis jako świadectwo, że w tym domu urodził się zwycięski marszałek Francyi.

Napoleon Foch, gdy się urodził syn, przyszły obrońca Francyi, był radcą prefektury i sekretarzem Hautes Pyrenées. Urodził on się w Valentine, odległem o dwa kilometry od Saint Gaudens, gdzie jeszcze mieszka starsza siostra marszałka, Eugenia Foch. Prócz tego ma marszałek dwóch braci Gabryela i Germaina.

Ta krótka wzmianka biograficzna jest niezbędną, aby zrozumieć podróż marszałka w swoim rodzinnym powiecie, przez miasta swego dzieciństwa przez Lourdes, Argelés, Arreau, a wreszcie do Valentine.

Do Tarbes, w towarzystwie wojskowej kompanii honorowej przyjechał marszałek 27 sierpnia w tym samym wozie kolejowym, w którym rozpoczęto pierwsze pertraktacye, o zawieszenie broni. Przeszedł on przez miasto ku środkowi, witany entuzyastycznie przez olbrzymie nagromadzone tłumy. Po drodze ciągnął się długi szereg tryumfalnych łuków. W niedzielę rano marszałek udał się do katedry, gdzie go oczekiwał biskup z Tarbes i Lourdes mgr. Schoepfer. Mszę odprawił brat marszałka.

O dziesiątej godzinie na wzniesionej estradzie ozdobionej kwiatami i sztandarami a wokoło pierścieniem tysięcy zgromadzonej publiczności powitał marszałka mer miasta i radni i w imię wdzięczności całego powiatu wręczyli zwycięskiemu wodzowi krajanowi szablę cyzelowaną w złocie, na której klindze znajdował się wyrzeźbiony obraz świętego Michała. Wódz ze wzruszeniem podziękował swoim rodakom.

O godzinie jedenastej był marszałek obecny przy odsłonięciu pomnika dzieła tego samego artysty, który miecz rzeźbił. Pomnik wystawiony na pamiątkę dzieci z Hautes Pyrénées, które zginęły w obronie francuskiej ziemi, przedstawia Minerwę z hełmem na czole, która podaje miecz obok stojącemu chłopcu w rzemieślniczej bluzie.

Około południa był marszałek u malarza Brindel, który rozpoczął malowanie obrazu wodza; jego biust w marmurze począł kuć Martial Caumont i ten sam artysta, który stawiał pomnik w Tarbais, przedstawiający zwycięskiego żołnierza o twarzy marszałka.

W następnym dniu odbył marszałek generalne posiedzenie, gdzie był oficyalnie przyjmowany i gdzie marszałek zawsze wielki i zrównoważony powiedział drżącym głosem: „My jesteśmy twardym żołnierzem, Bóg zesłał na nas dni ciężkiej próby, swoją nieubłagalnością, surowością i wolą. Dla żołnierza jego rozkaz jest zawsze najwyższym i dlatego niósł trwale swój ciężar. Ale już przyszedł dzień zwycięstwa i teraz powstajemy na nowy rozkaz“.

W następny dzień marszałek zwiedzał swoje strony młodości i rodzinne. Był więc w Lourdes, Argelés, Arreau, Valentine. Wszędzie towarzyszyły entuzyastyczne okrzyki na cześć wielkiego wodza.

Nawiasem należy dodać, że w ten sam dzień, w którym przygotowano uroczystości na cześć marszałka Focha w Tarbes wręczono miecz honorowy marszałkowi Joffre'owi.

Ta podróż krótka przez miasta opłecione wspomnieniami, krótka, ale na długi czas pozostanie w pamięci marszałka Focha i mieszkańców jego rodzinnego miasta, którzy dumnie patrzą, że właśnie w ich mieście urodził się wielki zbawca Francyi. Wiedzą też oni dobrze, że właśnie tensam marszałek na swoich barkach, zatrzymał ciężar tej strasznej klęski, która ruinami i zgliszczami torowała sobie drogę, że dziś wśród niejednokrotnie niezdecydowanej polityki państw skoalizowanych on stanowi najtrwalszy czynnik oporowy przeciwko krwiożerczym Niemcom.



Około bolszewickiej Rosyi: Cudem ocalały pałac w Myorach.



Marszałek Foch w rodzinnych stronach: Powitanie marszałka w Tarbes; marszałek przejeżdża koło domu, w którym się urodził.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

15

Dlaczego dziś właśnie dziś, kiedy myśli jej uginały się pod ciężarem śmiertelnego niepokoju i smutku ten nieoczekiwany błysk nadziei przesunął się koło niej, dlaczego dziś uczuła, że może się jeszcze przed nią otworzyć droga prowadząca do innego życia, o którem dotąd nawet myśleć nie śmiała?

Rozwód, choćby separacya sądowa! przemknęło nagle w umyśle Janki.

Ale zaraz opamiętała się i uśmiechnęła gorzko.

— Zaczynam marzyć jak pensyonarka — strofowała się. Niemądre paplanie Felki wykoleiło mnie zupełnie. Bo przecież to szaleństwo myśleć o czemś podobnem, kiedy nie wiem nawet, czy on...

Starała się prędko zająć czemś innem, ale jednak pomimo wszystko myśl jej bezwiednie powracała upornie do tego samego przedmiotu, odsuwając wszystko inne na plan dalszy.

Kiedy wróciła do domu zastała już rodziców siedzących przy stole. Felka podawała kolacyę. Janka z pewną ulgą zauważyła nieobecność męża. Uderzyła ją także zasępiona twarz ojca.

— Musiał się z mamą pokłócić o Isię — pomyślała.

Ale nie starała się wszczynać rozmowę na ten temat, wiedząc, że nie doprowadziłaby ona do żadnego konkretnego rezultatu.

Bogucki zamierzał już wycofać się dyskretnie do sypialni, kiedy Felka oznajmiła przybycie stróżki.

— Czegóż ta znowu chce? — mruknęła gniewnie Bogucka. — O tej godzinie nie załatwia się żadnych interesów.

— Pójdę do kuchni i dowiem się, o co chodzi — rzekła Janka wstając.

Powróciła po chwili z twarzą stroskaną i zmieszana.

— Sprawdziły się moje przewidywania — odpowiedziała na pytający wzrok ojca. — Gospodarz przysłał Janową z wypowiedzeniem mieszkania.

— W samą porę się wybrał u dyabła! — zaklął Bogucki.

— Nie widzę nic w tem złego — wmięszała się żywo Bogucka. — Właśnie pragnęłam bardzo, abyśmy zamieszkali osobno, więc ty Janko poszukaj dla siebie i męża odpowiedniego mieszkania. To mieszkanie razem do niczego dobrego nie doprowadzi. Ja też chcę mieć choć trochę spokoju i żyć zdaleka od tych wszystkich skandali, którym mnie raczycie na stare lata...

— Ale i nam i im będzie przez to trudniej — zauważył Bogucki.

— To trudno! Twoja pensya wystarczy chyba na nasze utrzymanie, a o Jankę niech się stara Ludwik, bo to jego obowiązek.

— Stanie się jak mama sobie życzy — odezwała się zimno Janką. Pomówię dziś jeszcze o tem z mężem.

— O ile nie wróci nad ranem — rzuciła zjadliwie Bogucka, wzruszając ramionami.

Janka nic nie odrzekła i weszła do swojego pokoju.

Nazajutrz pomimo nowej troski o mieszkanie, wstała spokojniejsza i rzeźwa. Zaraz po śniadaniu usiadła do codziennego swojego zajęcia, oczekując wiadomości od pani Anny.

Ale minął prawie dzień cały nie przynosząc nic nowego.

Koło piątej wpadła do Boguckich radczyni Szczurkiewiczowa. Zaalterowana była i podniecona, małe jej oczy biegały niespokojnie, rozpalone ciekawością.

Boguckiej nie było, więc Janka musiała ją przyjąć, choć niezadowolona była bardzo z tej wizyty.

— Ah! pani droga — zaczęła Szczurkiewiczowa sadowiąc się wygodnie na kanapie — żałuję bardzo, że nie zastałam pani Boguckiej.

— Czem mogę pani służyć? — zapytała Janka, chcąc się jej pozbyć jak najprędzej. — Jeżeli chodzi o jaką sprawę stowarzyszenia...

— A nie, nie! To nie to! To coś daleko bardziej ważnego... Nie mogłam się doczekać tej chwili, aby się wyrwać do państwa.

— Więc o cóż to chodzi? — zniecierpliwiła się już Janka, w której obudziło się jakieś niemiłe przeczucie.

— Czy to prawda, że panna Isia uciekła z domu? — wyrzuciła z siebie Szczurkiewiczowa przeszywając Jankę przenikliwem spojrzeniem. — Dowiedziałam się o tem w południe i aż migreny z tej okropnej wiadomości dostałam. No! ktoby był przypuścił, moja pani, taki skandal, taki straszny skandal. Tak mi to niemiło ze względu na moją Henię. Takie to jeszcze niewinne i dziecinne! Strzegłam ją jak oka w głowie, aby coś podobnego nigdy do jej uszów nie doszło! A teraz, masz tobie!... Jak można było na coś podobnego pozwolić! Przecież teraz o niczem innem w mieście mówić nie będą. No, moja pani jakże się to stało? Gdzie się z nim poznała? Co to za jeden?



Koło piątej wpadła radczyni...

Janka całą siłą panowała nad sobą, aby nie wybuchnąć gniewem i nie nagadać Szczurkiewiczowej impertynencyi. Zmierzyła ją tylko ironicznem spojrzeniem i odparła z naciskiem.

— Poco się pan mnie o to pyta, skoro pani, jak widzę jest lepiej poinformowaną odemnie. Mówi pani o ucieczce Isi! To ciekawe! bo ja o niej nic niewiem.

— Doprawdy? — zdziwiła się Szczurkiewiczowa.

— Przecież i o pannie Heni coś podobnego w swoim czasie opowiadali — ciągnęła dalej Janka — a okazało się to podobno bajką wierutną. Pamięta pani? Oh! to już dosyć dawno temu jakieś lat piętnaście, czy nie więcej. Mówiła mi to przyjaciółka panny Heni, pani doktorowa Żarnicka.

Radczyni sponsowiała cała i zagryzła wargi, jednakże nie odpowiedziała nic na złośliwą uwagę Janki.

— Ah! jakże mnie to cieszy, kochana pani! Jakże mnie pani uspokoiła: wybuchnęła słodkim, serdecznym głosem! Więc to nieprawda! Ci niepoczciwi ludzie nową bajkę ukuli znowu! W jakichże my to czasach żyjemy mój Boże! Prawdziwy ciężar spadł mi z piersi, bo to rozumie pani, ze względu na moją Henię...

— Oh! — wyrzekła niedbale Janka. — Sądzę, że pani radczyni nie potrzebuje się już teraz obawiać o pannę Henię. Jest już dzięki Bogu w takim wieku, że...

— Więc panna Isia nie uciekła wcale! — przerwała szybko Szczurkiewiczowa — a w oczach jej czaiły się błyski tłumionej wściekłości.

— Isia pojechała na parę dni do ciotki nawszej — wyrzekła poważnie Janka, choć to kłamstwo kosztowało ją wiele. Bardzo mi miło, że się pani nią tak interesuje...

— Ah! pojechała do ciotki — podchwyciła Szczurkiewiczowa z ironicznym uśmiechem. Co też to ludzie zaraz nie wymyślą!... Bardzo się cieszę naprawdę, bardzo się cieszę... Do widzenia kochana pani, do widzenia! Mój Boże! pojechała do ciotki, a tu zaraz zrobili z tego awanturę. Niechże się pani mamie kłania odemnie. Ja zaraz powiedziałam, że to niemożliwe, aby córka pani Boguckiej. Do widzenia droga pani. Proszę uściskać Isię za powrotem.

Rozpromieniona, rada wyszła do przedpokoju spiesząc do wyjścia. Pilno jej było roztrąbić jaknajprędzej sensacyjną wiadomość pomiędzy znajomemi i naśmiać się dobrze z Boguckiej.

— Ta gęś myślała, że uwierzę w bajeczkę o ciotce — uśmiechnęła się, znalazłszy się na ulicy. Mogła też była wymyślić coś mądrzejszego.

Nie upłynęło jeszcze pół godziny, kiedy do mieszkania wbiegła panna Henia, niemniej od matki zaciekawiona i podniecona.

Rzuciła się od razu do Janki wykrzykując patosowym, wzruszonym głosem:

— A moja pani, o czem ja się dowiaduję! Mama mnie nie chciała zabrać ze sobą, bo to podobno nie wypada, ażeby przy pannach mówiono o takich rzeczach. A więc ją wykradł, uprowadził! Jakie to romantyczne! A jakie straszne być musi! Umarłabym ze strachu, żeby to o mnie chodziło! Moja pani! On pewnie być musi piękny, młody! Opętał pannę Isię urokiem swoim i porwał ze sobą w świat szeroki! Ah! jakie to poetyczne! Ja zawsze marzyłam o czemś podobnem! To musi być coś dziwnego — nieprawdaż kochana pani? coś cudownego naprawdę?

Niewiem — odparła szorstko Janka. — Nie miałam nigdy czasu myśleć o porwaniach.

— I gdzież oni pojechali, moja pani, gdzie pojechali? Pewnie do Włoch! pod to błękitne niebo, w pachnące gaje pomarańczowe, dzwoniące pieśnią miłosną! Ah! głowa mi płonie kiedy o tem pomyślę. Wie pani, ja teraz ciągle o tem myśleć będę i bać się będę wychodzić wieczorem na ulice, bo gdyby tak...

— Oh! — uśmiechnęła się Janka, rozbrojona dobrą wiarą panny Heni. — Pani się niema czego obawiać. Porwanie i miłosne przygody są udziałem tylko bardzo młodego wieku.

Panna Henia nie obraziła się, tylko cień raka osiadł na jej żółtej twarzy.

— Sądzi pani, żeby mi się to już przytrafić nie mogło! — szepnęła z westchnieniem

— Oh! zresztą dlaczego nie? — starała się ją pocieszyć Janka za swoją złośliwość. — Niech pani nie rozpacza jeszcze i nie traci nadziei.

Panna Henia odeszła w końcu z wypiekami na twarzy, a Janka nie powtórzyła wobec niej kłamstwa wypowiedzianego jej matce. Wiedziała że i tak nie uratuje nim opinię Isi i nie zapobiegnie roześciu się plotki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

S. p. Wilhelm Feldman.

Dnia 25 b. m. po trzytygodniowej chorobie, zmarł w Krakowie znany krytyk literacki, Wilhelm



S. p. Wilhelm Feldman.

Feldman. Urodził się w r. 1868. Jako początkujący literat, rozwijał żywą akcyę na polu uobywatelenia żydów. W latach ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych wydał szereg powieści zajmując się przytem dziennikarstwem. Redagował w Krakowie miesięcznik „Krytyka". Ogłosił też liczne studya literackie, między innemi o twórczości Wyspiańskiego i Że-



Około bolszewickiej Rosyi: Jeńcy bolszewiccy przychwyceni na odcinku bojowym pod Wołożynem.

romskiego i w. i. Najważniejszem jego dziełem jest „Współczesna literatura polska", dzieło, które zjednało autorowi szeroki rozgłos. Zacny, kochany przez najbliższych ceniony jako prawy Polak, kochający bezwzględnie swoją prawdziwą Ojczyznę Polskę, zmarł na czerwonkę, przechodząc na łożu śmierci na łono Kościoła katolickiego.

Spokojny i cichy pracownik szedł przez życie sam, nie należąc do żadnej partyi i żadnemi stronnictwami prerogatywnemi nie zakreślając sobie granic swojej pracy. Dlatego też nie miał przyjaciół ani po stronie prawicy, ani lewicy, tu i tu spotykając się z niechęcią i niedowierzaniem.

Praca niezmordowana, niezmierna erudycya i wspaniałe opanowanie materyału pozwalało mu na studya głębokie i poważnej wartości literackiej, której ogrom dziś dopiero jasno poznajemy, zwłaszcza, że do wszystkiego doszedł własnemi siłami.

Cześć Jego pamięci!



Przed sądem nad Wilhelmem II.: Ostatnie fotograficzne zdjęcie Wilhelma II. zrobione dla użytku międzynarodowego sądu.

Przed sądem nad Wilhelmem II.

W chwili, gdy traktat pokojowy z Niemcami ratyfikowany we Francyi, Anglii i we Włoszech przybiera charakter zdecydowany warto przypomnieć zwroty z artykułu 227 stojącego na czele rozdziału, odnoszącego się do sankcyi.

„Mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione stawiają pod oskarżenie publiczne Wilhelma II. Hohenzollerna ex cesarza Niemiec za najwyższą obrazę moralności narodowej i uświęconej powagi traktatu pokojowego. Specyalny trybunał będzie utworzony, aby sądzić oskarżonego, pozostawiając mu wszelkie istotne gwarancye prawa obrony. Trybunał będzie złożony z 5 sędziów zamianowanych przez każde z 5 mocarstw: Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanii, Francyi, Włoch i Japonii. Mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione skierują się do rządu holenderskiego z prośbą o wydanie byłego cesarza w ich ręce dla odbycia nad nim sądu".

Jest zwyczajem, że się publikuje przed osądzeniem portret obwinionego, lecz nie tak łatwo było odfotografować obecnego więźnia z Amerongen. Trzeba było wielkiego sprytu fotografa, który przebrany za wieśniaka, uwieszony na wózku naładowanym sianem, postawionym pod murem parku, w którym przebywa Wilhelm II., aby zdobyć dwa migawkowe zdjęcia, w których można wyraźnie widzieć współczesny wygląd zmienionY przez białą brodę tego, którego ma się sądzić, za to, że otrzymał zasłużenie straszne i przeklęte imię „pana wojny".

Sąd ten odbędzie się wkrótce, a będzie on również nieubłagany, jak nieubłaganą była ręka podsądnego, który z góry wiedząc o swojej przegranej jednak szedł dalej przez grozę i ruiny, aż do przepaści. I stąd grozę pozostawił za sobą i stąd po całym świecie powytyczne słupy jego krwawego panowania, stąd z każdego miasta przemawiają oskarżyciele.



Około bolszewickiej Rosyi: Przełogi.





Przed sądem nad Wilhelmem II.:

Z zewnętrznej strony muru w Amerongen; wóz z sianem, na którego szczycie fotograf z Het Leven robi zdjęcie przechadzającego się Wilhelma II.

Z drugiej strony muru: Wilhelm II z żoną, odczytują telegramy.

Od Administracyi.

Z powodu ponownego podrożenia papieru oraz wszelkich materyałów drukarsko-technicznych jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę naszego pisma; nie liczymy tu na wyrównanie kosztów, ale chcąc umożliwić dalszą egzystencyę jedynego pisma illustrowanego, staramy się pokonać możliwe trudności. Licząc na wyrozumiałość P. T Czytelników, wobec ciężkiego położenia obecnej polskiej prasy, ufamy, że nie odmówią nam dalszego poparcia.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ulica Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	K 124·80
Półrocznie	„ 62·40
Kwartalnie	„ 31·20
Pojedynczy egzemplarz	„ 2·50

Kronika tygodniowa.

I tak minął szczęśliwie rok naszej niepodległości i tak zwanego zjednoczenia, które pozostało dotąd w sferze pobożnych życzeń, choć bowiem runęły, daj Boże, aby raz na zawsze, słupy graniczne, które nas dzieliły, dawne trzy zabory nie mogą się jakoś połączyć w jedną organiczną całość. Kongresówka, Poznańskie i tak zwana Małopolska i Śląsk Cieszyński, a w najbliższej przyszłości może i Galicya wschodnia, stanowią dotąd zupełnie odrębnie rządzące się całości, coś w rodzaju Stanów Zjednoczonych Europy. Ta jedynie między niemi różnica, że w Poznańskiem najwięcej spokoju i porządku, w Małopolsce spokój niby jest, ale porządku niema, w Kongresówce brak i tego i tamtego. A dokoła pięknym wieńcem otoczyli nas serdeczni przyjaciele, Czech, Rus i Szwab i podają sobie dłoń, aby nas zgnieść w tym uścisku.

Jeśli przypatrzymy się na Polskę z przed roku, budzącą się dopiero do nowego życia i porównamy ją z dzisiejszym stanem, gdy już powinna była zdobyć sobie w świecie prawo obywatelstwa, to musimy przyznać, że niewiele się zmieniło i bynajmniej nie na lepsze.

Gdyby to bodaj te trzy składowe części nowej Polski żyły ze sobą w zgodzie i wzajemnie sobie pomagały, życie byłoby znośne. Niestety, tak nie jest. Dawne trzy zabory patrzą dotąd na siebie z podełba, bo każdy uważa siebie za lepszy i przyznaje sobie prawo nadawania tonu nowemu organizmowi politycznemu. Na to znów dwa pozostałe zgodzić się nie chcą i stąd ciągłe tarcia, nie wpływające bynajmniej dodatnio na ułożenie się stosunków wewnętrznych, co jest zresztą na rękę naszym sąsiadom stawiającym ciągle przeszkody naszemu skonsolidowaniu się.

Społeczeństwo polskie, dzięki tyloletniej niewoli, a potem przeżyciom wojennym, stało się jakoś dziwnie apatyczne i zrezygnowane, jak gdyby chciało powiedzieć:

— Niech się dzieje, co chce, gorzej już chyba być nie może!...

Śmiało rzec można, że my dziś nie potrafimy się ani cieszyć ani nawet smucić. Wszelkie zrządzenia losu przyjmujemy najzupełniej obojętnie, tłumacząc sobie, że tak widocznie chciało przeznaczenie.

Dano nam niezależną (właściwie tylko na papierze, gdyż właściwie jest na każdym kroku i na każdym punkcie zależną..) zgodziliśmy się na to, bo i cóż było robić, ale gdyby tak dziś powiedziano: „Wracajcie z powrotem w dawne jarzmo!“... kto wie, czy znalazłby się dużo głosów protestu.

Wytłumaczylibyśmy sobie, że tak widocznie być musiało.

A na tej naszej apatyi wychodzą najlepiej nasi obecni opiekunowie, robiący z nami, co się im żywnie podoba. Już nas mieli czas poznać i wiedzą, że godzimy się bez zastrzeżeń na wszystko, wszystko przyjmujemy za dobrą monetę, gotowi jesteśmy dla każdego własną ręką wyciągać gorące kasztany z pieca, nie żądając za to nawet wdzięczności, nie mówiąc już o materyalnem wynagrodzeniu, wystarczają nam najzupełniej same obietnice, które mogą się nigdy nie doczekać realizacyi.

Koalicya potrzebuje Polski, więc pomogła jej do powstania, jeżeli zaś konjunktury się odmienią, może nam także pokazać tak zwane „perskie oko“, gdyż wobec nas kierują się nie jakimś sentymentem, lecz jedynie tylko interesem.

I to właśnie różni nas od naszych rzekomo prawdziwych przyjaciół, że my byliśmy, jesteśmy i będziemy nadal niepoprawnymi idealistami, a tam materyalista jedzie na materyaliście i materyalistą pogania, a interes jest dla nich alfą i omegą.

I ta właśnie różnica między nimi a nami, to całe nasze nieszczęście.

Trudno jednak walczyć z losem skoro go znosimy zawsze z poddaniem. Interes światowy wymagał, aby wybuchła wojna. Jej następstwem było odrodzenie Polski, choć może ni jednemu nie poszło to w smak, musimy przyjąć co się stało, to też i dołożyć starań, by nic z tego nie uronić, aby przypadkiem ktoś nie powiedział, że nie dorośliśmy do prowadzenia samoistnego bytu, bo stuletnia niewola zabiła w nas wszelką indywidualność i inicyatywę, zostawiając jeno smutną rezygnacyę.

Ale jakoś mało widać już nie zapału, ale niejako chęci do życia, każdy robi tylko tyle, ile musi dla samego siebie, nie oglądając się na ogół, jednem słowem, spycha się wszystko z dnia na dzień, nie myśląc zupełnie o przyszłości, choć ona powinna być ową przewodnią gwiazdą, która powinna nam rozjaśnić ciemności.

Brak nam także i jedności.

Gdy przed rokiem w dniu 31 października opuścił nas szczęśliwie czarny orzeł nawoływano, aby bodaj teraz zapomnieć o waśniach partyjnych i prywacie, a każdy niech się czuje tylko polakiem.

Gdy się buduje dom, musi się go budować według jednego planu, a gdy już będzie zupełnie gotowy, każda „partya“ urządzi sobie swoje mieszkanie według swego upodobania.

I być może, nikt nie zapomniał, że jest Polakiem, ale też przyznać trzeba, każdy chciał mieć Polskę na swój sposób, ten taką, tamten owaką, a trzeci jeszcze inną, przecież zaś sąsiedzi mieć jej zupełnie nie chcieli, nic też dziwnego, że dokładali wszelkich starań, aby się te różnice nigdy nie wyrównały.

Każde stronnictwo okazuje wiele patryotyzmu — i to tylko o tyle, o ile wymagają jego interesy — ale przeważnie w słowach, mniej w czynach. Każde z nich chciałoby rządzić a już, Boże broń, aby się które dało podporządkować innemu, choćby ono miało najidealniejszy program.

Skoro Polska nie może być socyalistyczną, powiedziano sobie, że tylko chłop może ją zbawić, zwłaszcza, że socyalni demokraci zaczęli równocześnie kokietować włościan i spodziewali się, że łatwo uda się im ująć w swe ręce ster ruchu społecznego na wsi, tak, jak go opanowali już w mieście.

Pod tym znakiem odbyły się też wybory do Sejmu konstytucyjnego, do którego chłopi weszli w samej rzeczy w ogromnej przewadze, socyaliści zaś nie zdobyli ani połowy mandatów, na jakie liczyli, zwłaszcza w Królestwie.

Zwycięstwo stronnictwa ludowego było jednak nie tyle następstwem poparcia proletaryatu miejskiego, ile prawie zupełnego wstrzymania się od wyborów inteligencyi.

Pokazało się nie po raz pierwszy, że u nas na wsi ruch socyalny, pojęty w duchu naszej międzynarodówki choć ona nosi nazwę „polskiej partyi socyalistycznej“, tak łatwo się nie przyjmie. Chłop surdutowcowi z miasta z zasady nie dowierza, a już zraża go zupełnie, jeśli między działaczami widzi zakrzywione nosy i wschodnie rysy „mniejszości narodowej“.

Gabinet Moraczewskiego, który przygotował wybory, był wybitnie socyalistyczny, skład Sejmu konstytucyjnego, przeważnie chłopski.

Ale i tu i tam wyleciało wnet szydło z worka. Pokazało się, iż tak socyaliści, jak i ludowcy wszelkich odcieni pragną prowadzić politykę wybitnie partyjną, nie oglądając się zupełnie na interesy ogółu.

Od tych czasów datuje się powołanie do steru rządów ludzi swoich którymi obsadzano wszelkie ważniejsze stanowiska, bez względu na to, czy do ich piastowania dorośli, czy nie.

Różnego rodzaju Kiełbiki rozsiadły się w fotelach ministeryalnych, gdyż kwalifikacyę stanowiła przynależność partyjna, a nie uzdolnienie i wykształcenie fachowe. Nie chciano, lub nie umiano zrozumieć, że można być, dajmy na to, bardzo dzielnym kasyerem gminnym w Pipidówce, lub dyrektorem Towarzystwa zaliczkowego lub kasy Reifeisena w Kraju, a niekoniecznie jeszcze musi się być odpowiednim kandydatem na ministra skarbu.

Dotąd jeszcze pozostała w warszawskich naczelnych sferach pamiątka po rządach pana Moraczewskiego, które miały na celu nie interes kraju, ale partyi.

Zupełnie tacy sami są i ludowcy, bez względu na to, z pod którego sztandaru. Tak, jak socyaliści byli zdania, że przyszłość należy tylko do sfer pracujących, a za pracę uważać można jedynie pracę ręczną, broń zaś Boże umysłową, tak znów ludowcy powiedzieli sobie, co nas tam obchodzi cały świat, byle tylko nam, chłopom było dobrze...

A do tego upragnionego celu miała ich doprowadzić reforma agrarna; do jej przeprowadzenia dążyli też wszelkiemi siłami, bez względu na to, że naraża ona na szwank interesy całego kraju i zwłaszcza miastom może się dać we znaki.

Socyaliści, głosując za nią, zapomnieli widocznie, że podpisują na siebie samych wyrok śmierci głodowej.

Chłop, dopiąwszy swego, to jest, mając już uchwaloną reformę rolną, powiedział sobie: „Dosyć!... Teraz róbcie sobie, co się wam podoba, ja mam, czego pragnąłem“...

Obiecując chłopom podział ziemi, wiedzieli socyaliści, znając ich naturę, że ich potrafią przykuć do swych taczek. Na tym punkcie jest nasz chłop bardzo łakomy. Jeśli chodzi o to, aby orać, weźmie, ale ani zagona nie odda z tego co ma.

Jestem pewny, że gdyby tak przeprowadzono ustawę, że każdy z rolników musi posiadać dziesięć morgów gruntu, głównymi jej przeciwnikami byliby właśnie ci chłopi arystokraci, którzy dziś o nią się dopominają, nie pozwoliliby jednak uszczuplić swego stanu posiadania.

I oni więc rwali się do rządów tych dlatego, aby im było dobrze. Ani im przez myśl nie przeszło, jakie to może mieć skutki dla ogółu.

I tak każde stronnictwo, ile ich jest, a można je liczyć na tuziny, myśli tylko o swym własnym interesie.

Nie mówię już o prawdziwie operetkowych frakcyach do których zaliczyć można grupę ks. Okonia, dążącą dotąd do utworzenia samoistnej republiki tarnobrzeskiej (do której należałyby zapewne i niemieckie kolonie w Afryce południowej, o co upominał się w Sejmie ks. Okoń..) każde chciałoby tylko upiec przy tym ogniu swą własną pieczeń, na resztę się nie oglądając.

A w każdem takiem stronnictwie znajdują się osobniki, będące jego *spiritus movens* niestety, w pewnej części znów tylko dla swego własnego interesu, by się dochrapać ministeryalnej teki, albo choć jakiej dobrze płatnej synekurki.

Stąd też między poszczególnemi stronnictwami ciągła konkurencya, a co za tem idzie, brak zgody i jednolitego działania, na czem najgorzej wychodzą sprawy ogólne.

Bo wtedy dopiero będzie u nas dobrze, gdy się spełnią słowa poety: „Jeden tylko, jeden cud — z polską szlachtą polski lud“... co należy rozumieć w ten sposób, że o odrodzeniu możemy marzyć dopiero wtedy, jeśli wszystkie partye staną razem do pracy, a nie każda z osobna, jak się to dziś dzieje, będzie się starała zbawić ją na swój sposób, byle tylko dla siebie z korzyścią.

Ale poeta wiedział, jak o to trudno i dlatego zaliczył to do cudów... Daj Boże, abyśmy przecież doczekali się spełnienia tego cudu.

Wreszcie normalnemu rozwojowi naszego życia staje na przeszkodzie ogólny wstręt do pracy, prawdziwy kult próżniactwa i gonienia za lekkim zarobkiem.

To już następstwo wojny.

Podczas, gdy w całym świecie budzi się przeświadczenie, że tylko intenzywna praca może postawić na nogi i powetować te szkody, jakie wyrządziła, u nas te sfery, których zdałoby się, praca powinna być ideałem, odsuwają się od niej, nie pomną o tem, że właśnie teraz najbardziej jej krajowi potrzeba i że popełniają zbrodnię wobec swojego społeczeństwa uchylając się dziś od niej.

Takich zaś można u nas liczyć na dziesiątki i setki tysięcy, a objawem tego usposobienia lwiej części społeczeństwa są ciągłe strejki, których w młodej Polsce moglibyśmy w ciągu tego jednego roku naliczyć kilkadziesiąt. Prawda, że są one inspirowane po większej części przez sąsiadów, którym zależy na tem, abyśmy się nie odradzali nie tylko politycznie, ale i ekonomicznie, ale nasza wina, że pozwalamy się im powodować i sami własnowolnie działamy na swą niekorzyść.

Sytuacya więc, po roku samoistnego bytu, nie przedstawia się zbyt świetnie, choć z drugiej znów strony, jak nas zapewniają zgodnie mężowie, i to nawet fachowi, nie jest ona znów beznadziejną. Wielkie rzeczy tworzą się pomału, pomału utworzy się i niezależna a zjednoczona Polska, z czasem wyrównają się i te różnice i tarcia, jakie tu i owdzie spotykamy i, kto wie, czy może już za rok nie będzie można przystąpić do zestawienia pomyślniejszego bilansu.

Dałby to Bóg!...



Przejście straży pożarnej w Krakowie w ręce miasta: (Fot. Pierzchalski, Kraków).
Przemówienie naczelnika kap. Nowotnego. Pogotowie straży pożarnej.

Z sali koncertowej.

Brak stałej orkiestry symfonicznej dawał się u nas dotychczas dotkliwie we znaki. Brakowi temu zaradzi obecnie orkiestra Związku Muzyków Polskich, złożona z najwybitniejszych wykonawców pod kierunkiem wytrawnego dyrygenta p. Bolesława



Z sali koncertowej: Ignacy Dygas

Wallek Walewskiego i w najbliższych dniach, bo w niedzielę dnia 9 listopada w teatrze miejskim im. Juliusza Słowackiego, wystąpi z koncertem, którego program obejmie wyłącznie kompozycye Beethovenowskie, t. j. uwerturę do Egmonta, symfonię VI pastoralną i koncert fortepianowy z p. St. Ablamowicz Mayerową jako solistką

W szeregu wielkich koncertów, zorganizowanych w obecnym sezonie przez „Krakowskie Biuro Koncertowe E. Bujański" niewątpliwie naczelne miejsce zajmie koncert sławnego naszego rodaka, bohaterskiego tenora i niezrównenego pieśniarza Ignacego Dygasa, który w zeszłym sezonie wywołał u nas tak niebywały entuzyazm. Znakomity artysta wystąpi w Krakowie tylko jeden raz, a to w niedzielę dnia 16 b. m. w sali „Sokoła".



Przejście straży pożarnej w Krakowie w ręce miasta Uczestnicy uroczystości. (Fot. Pierzchalski, Kraków.)

Przejście straży pożarnej w Krakowie w ręce miasta.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Krakowie uroczyste oddanie Straży pożarnej przez wojskowość miastu. Na uroczystości zjawili się z ramienia miasta wicerpr. Rolle i Sare, zaś z ramienia wojskowości gen. Stiller ze sztabem.

Uczestnicy uroczystości oddania Straży pożarnej wojskowej do dyspozycyi miasta mogli stwierdzić doniosłość tych urządzeń, jak również przekonać się o sprawności tej instytucyi. Na dany znak alarmowy przez naczelnika, kap. wojsk polskich Feliksa Nowotnego, wyruszył w przeciągu niespełna jednej minuty cały tren centrali przy ul. Potockiego, składający się z 10 samochodów; pierwsze wozy tak zwanego ostrego pogotowia opuściły strażnicę już na kilkanaście sekund po zaalarmowaniu, szybkość więc wyruszenia świadczy najlepiej o celowej i znakomitej organizacyi, której twórcą i niestrudzonym pracownikiem jest naczelnik Nowotny.

Z teatru lwowskiego.

Ostatnio wystawił teatr lwowski przepiękny dramat p. Zofii Wójcickiej pod tytułem „Jeszcze wczoraj". Wstrząsające sceny z ostatniej wojny tak dokładnie znane nam, bądź z przeżyć osobistych, bądź z opowiadań, robiły na widzach silne wrażenie.



Scena z dramatu Z. Wójcickiej p. t. „Jeszcze wczoraj". Z teatru lwowskiego: Akt IV. Barwiński, Czaki, Wilandówna, Łozińska.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Kwadrat magiczny.
Ułożył X. Y., Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a
a	a	d	d
j	m	o	o
r	r	w	w

Znaczenie wyrazów: 1) Wyspa w Azyi. 2) Bożek rzymski. 3) Znany ogólnie płyn. 4) Miasto na Węgrzech.

Trójkąt magiczny.
Ułożył J. B., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiej autorki dramatycznej i powieściopisarki.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ – – – – – – –
■ – – – – – –
■ – – – – –
■ – – –
■ – –
■ –
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Miejscowość we Włoszech północnych, znana z ostatniej wojny. 3) Ptak drapieżny. 4) Bohater jednego z utworów A. Mickiewicza. 5) Rzeka na Syberyi. 6) Przyrząd sportowy. 7) Przyimek. 8) Samogłoska.

Logogryf.
Ułożył J. D., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko zmarłego niedawno w Krakowie polskiego uczonego.

■
– ■ –
■
– ■ –
– ■ –
– ■ –
– – ■ – –
– – – ■ – – –

Znaczenie wyrazów: 1) Samogłoska. 2) Imię biblijne. 3) Samogłoska. 4) Rzeka w Tyrolu. 5) Ptak śpiewający. 6) Imię żeńskie. 7) Owad. 8) Filozof ze średniowiecza. 9) Słabość.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył W. E., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
Jan S. E. Poza-Bisemi.

Zadanie do przestawienia.
Ułożyła M. Kowalska, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Cham, broda, upust, Newa.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody. 1) A. Gruszeckiego: „Po ślubie" (powieść) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 43

Trójkąt magiczny. Samuel, anioł, mora, Uri, Eu, l.

Logogryf. Woda, Kaula, kora, Kras, Metz, brat, owad, Aron.

Zadanie do uzupełnienia. 1) Z wielkiej chmury mały deszcz. 2) Każdy początek trudny.

Zadanie na rozsypane litery. 1) Widmo głodu 2) Brak węgli.

Grzebieniówka. Uran, n, Igor, w, emir, r, Sola, y, toga, e, tora, w, Emil, w, Iran, l, noga i, Ezaw.

Zadanie do przestawienia. Ogniem i mieczem.

Logogryf. H. Ren, era, kubek, ion, Iro, t, Ohm, Don, Brody, Dower, Bem, baron.

Łamigłówka. Ipekakuana.

Kwadrat magiczny. Gama, agat, mara, atak.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Z. Stanisławczyk Lwów, G. Zaleska Warszawa, J. Mróz Jasło, S. Sokołowski Rzeszów, K. Denbiński Tarnów, J. Kirchner Wadowice, M. Opolska Zakopane, R Buiński Sanok, Z Nowak Jasło, D. Korn Tarnopol, H. Dobrzanski Stanisławów, M. Wysocka Kraków, D. Laskowski Piotrków, Z. Raczyńsik Lwów, J Nowacki Bochnia, M. Markowska Lwów, H. Lindenbaum Nowy Sącz, M. Zak Rzeszów, K. Decowski Rzeszów, S. Samilcki Kolbuszowa, Z. Staniszewsk Rozwadów, J. Hoffmann Kraków, H. Landau Zakopane, J. Jaworski Lwów, M. Kamocka Przemyśl, Z. Lipski Wiedeń, H. Sperling Lwów, J. Gaj Rzeszów, T. Młynarski Jaworów, S. Wajda Lubień, K. Radoszewski Kraków, M. Koziarska Kraków, M. Ogibińska Warszawa, Z. Lewicki Lwow, S. Bielawski Przemyśl, K. Kwaśniewski Sandomierz, M. Bandrowska Kołomyja, L. Kołodziejski Częstochowa, J. Jamiński Tarnów, B. Siewarga Bochnia, B. Popiel Warszawa, M. Kiuk Lwów, S. Ogrodnik Zawada, W. Kopystyńska Bochnia, J. Czernecki Lwów, F. Traszkowicz Łódź, S. Krzyżanowski Radom, L. Jasiński Brzesko, H. Obst Lwów, D. Kalinowski Lwów, M. Więckowska Radłów, S Bukowski Lwów, H. Maciejowska Winnica, S. Bernatowicz Sambor, H. Gruszczewska Tarnów, D. Rosenbaum Rzeszów, J. Majer Kraków, H. Gaworzewska Warszawa, M. Rychlicki Zamość, L. Zawadzki Kraków, K. Mańkowski Przemyśl, R. Dudziński Poznań, J. Potocki Poznań.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) Z. Lipski Wiedeń (książka) 2) J. Majer Kraków (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego